

MAREK PIWOWARCZYK
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Realisty problemy z rozciągłością

W książce *Studia z problematyki realizmu–idealizmu*¹ Marek Rosiak podejmuje systematyczne badanie jednego z najdonioślejszych problemów filozofii nowożytnej i współczesnej. Idąc pod prąd obowiązującej modzie na filozofię analityczną, na której (filozofii) gruncie dokonano „semantycznej transformacji” sporu o realizm, Rosiak nawiązuje do tradycji fenomenologicznej, ograniczając jednak do minimum rozważania historycznofilozoficzne. Naprawdę trudno wskazać we współczesnej literaturze, nie tylko polskiej, lepszy przykład systematycznej roboty.

Książka zawiera wiele wątków, które pewnie będą omawiane przez innych autorów. Ja chciałbym się skupić na problemie, który co prawda jest w niej obecny, ale nie znajduje się w centrum uwagi. Jest to problem realności rozciągłości. W paragrafie II.2.3. — *Konstytucja pola wrażeniowego* — Marek Rosiak pokazuje, jak z jednowymiarowej sekwencji jakości konstytuowane jest dwuwymiarowe pole wrażeniowe i twory o większej ilości wymiarów. Liczba wymiarów jest tu „funkcją rozmaitości powiązań doznawanych wrażeniowo jakości”². Konstytucja tworów więcej niż jednowymiarowych możliwa jest dzięki powtarzaniu się pewnych jakości. Nie będę przedstawiał tu tych rozważań, dość powiedzieć ustami autora, że „[w] ten sposób przestrzenna rozciągłość może konstytuować się w czasowo jedynie (na poziomie ukonstytuowanego czasu) świadomości. Można rzec, że przestrzenna rozciągłość zostaje ukonstytuowana jako w pewien sposób utrwalona rozciągłość czasowa”³. Skoro jednak sam czas jest ukonstytuowany, to nie sposób nie spytać, czy w ogóle rozciągłość jako taka jest ukonstytuowana.

Do zagadnienia rozciągłości wraca Rosiak w paragrafie III.1. — *U źródeł kontrowersji realizm–idealizm*. Pojawia się w nim problem statusu czasu i przestrzeni, tak ważny dla Kanta, a wcześniej dla Leibniza. Prowadzi on wprost do proble-

¹ M. Rosiak, *Studia z problematyki realizmu–idealizmu*, Wrocław 2012.

² *Ibidem*, s. 99.

³ *Ibidem*, s. 100–101.

mu statusu rozciągłości. Rosiak wyraźnie sympatyzuje tu z Leibnizem, przy czym chodzi tylko o tezę, że rozciągłość jest czymś jedynie przedstawionym⁴. Analizuje też problem, jak coś nierozciągliwego (świadomość) może wejść w kontakt z czymś rozciąglwym (domniemane realne przedmioty). Uważa, że „[p]roblem ten znika jednak, gdy uzna się intencjonalny charakter aktów świadomości”⁵. To z kolei rodzi wątpliwości co do realności rozciągłości, albowiem „[z]achowując swoją strukturalną transcendencję, przedmiot intendowany nie ma jednak gwarancji istnienia niezależnego od świadomości”⁶.

Kwestia rozciągłości jest rozwijana przez Rosiaka w innych jego pracach⁷. W nich też wprost atakuje realność rozciągłości. Można sądzić, że obecnie zagadnienie to staje się dla niego jednym z najważniejszych punktów sporu realizm–idealizm, jeśli nie punktem centralnym. Tekst *Czym jest rozciągłość. Studium z pogranicza ontologii i transcendentalnej fenomenologii*⁸ ma, według zapowiedzi autora, stanowić zasadniczą część *Studiów z problematyki realizmu–idealizmu II* (tytuł roboczy).

W niniejszym artykule chciałbym podjąć tę kwestię. Spróbuję zbadać, jak realista może odpowiedzieć na główny problem związany z rozciągłością — problem nieskończonego regresu. Jeśli okazałoby się, że można obronić realność rozciągłości, to miałyby to wpływ na ocenę nie tylko wymienionych przeze mnie późniejszych prac Marka Rosiaka, lecz także *Studiów z problematyki realizmu–idealizmu*.

Marek Rosiak często podkreśla, że w filozofii nie ma jakiejś *viae regiae* przetartej przez poprzedników, ale że powinniśmy na nowo sami stawiać czoła problemom. Spróbuję to zrobić. Dlatego moja praca nie jest analizą i krytyką prac Rosiaka, choć jej wyniki mogą mieć wpływ na ocenę tych prac.

Jak wiadomo, w ontologii Ingardenowskiej przedmioty realne charakteryzowane są jako czasowo określone⁹. Realność zakłada czasowość. Przedmiotami *par excellence* czasowymi są procesy, a ich sposób istnienia w czasie polega na stawianiu się w szeregu następujących po sobie faz. Fazy te są częściami czasowymi procesów. Posiadając je, procesy w czasie się rozgrywają i rozciągają. Z kolei przedmioty trwające w czasie — istniejące w wielu chwilach, lecz niemające faz — w czasie się nie rozciągają, ale z całą pewnością ich trwanie (ich historia) i stany rzeczy w nich zachodzące są czasowo rozciągle. Stany rzeczy nie mają co prawda faz, takich jakie mają procesy (stany rzeczy się nie rozgrywają w czasie), niemniej jed-

⁴ Zob. też M. Rosiak, *Leibniz's Spiritualistic Metaphysics of Corporeal Substance. A Case Study of a Pre-Kantian Dualism*, [w:] *Dualistic Ontology of the Human Person*, M. Szatkowski (red.), Munich 2013, s. 215–224.

⁵ M. Rosiak, *Studia z problematyki realizmu–idealizmu*, s. 144.

⁶ *Ibidem*.

⁷ Zob. M. Rosiak, *Substancjalność a podzielność*, [w:] *Substancja*, M. Piwowarczyk (red.), Wrocław 2012, s. 115–127; *idem*, *Realizm i czas*, [w:] *Świadomość, świat, wartości. Prace ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Półtaowskiemu w 90. rocznicę urodzin*, D. Leszczyński, M. Rosiak (red.), Wrocław 2012, s. 375–389.

⁸ M. Rosiak, *Czym jest rozciągłość. Studium z pogranicza ontologii i transcendentalnej fenomenologii*, niepublikowany manuskrypt, 2014.

⁹ Zob. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, Warszawa 1987, t. 1, s. 187–232, 247–248.

nak da się tu wyróżnić części czasowe¹⁰. Wreszcie, zdarzenia, które są momentalne i w czasie się nie rozciągają, są uwikłane w *continuum* czasowe jako początki lub końce procesów bądź stanów rzeczy. Rozciągłość jest więc warunkiem koniecznym realności: to, co realne, musi rozciągać się w czasie lub mieć aspekty rozciągające się w czasie, lub być jakoś związane z przedmiotami dwóch poprzednich kategorii. W przypadku przedmiotów „materialnych” mamy jeszcze do czynienia z rozciągłością przestrzenną.

Rozciągłość jest własnością przedmiotów. Jaki to typ własności? Podkreślić tu należy dwie sprawy. Po pierwsze, z dawien dawna rozciągłość uznawana była za własność istotną przedmiotu materialnego. Dla Kartezjusza miała status atrybutu, podobnie jak dla Wolffa. Ten ostatni charakteryzował atrybut jako coś, co nie należy do istoty rzeczy (nie jest jednym z esencjaliów), lecz z owej istoty wynika. Używając terminologii Ingardena, powiemy, że rozciągłość jest własnością bezwzględnie własną. Nie chodzi przy tym o rozciągłość jako posiadanie takich a takich wymiarów — te mogą się zmieniać. Nie sposób jednak utracić ani nabyć samej rozciągłości, czy to czasowej, czy przestrzennej. Po drugie, rozciągłość jest własnością z kategorii ilości. W swym słowniku pojęć metafizycznych Arystoteles zaczyna przedstawianie kategorii ilości właśnie od tego, co dziś nazywamy rozciągłością: „[i]łością nazywa się to, co jest podzielne na dwie lub więcej części, z których każda jest z natury jedną i określoną rzeczą”¹¹. Od razu chwyta my związek bycia rozciąglym z posiadaniem części. Rozciągle może być tylko coś, co ma części i to części leżące obok siebie: „ciągła ilość czy też rozciągłość jest definiowana jako to co ma części zewnętrzne wobec [innych] części”¹². Mowa tu o częściach samej rozciągłości, ale można też powiedzieć, że rozciągłość przedmiotu wynika z tego, że posiada on części. Własność, która wynika z posiadania części o określonych własnościach można nazwać własnością strukturalną. Kształt jest typową własnością strukturalną — wynika z konfiguracji części, które same mają określony kształt. Ubarwienie jest też własnością strukturalną, nawet (wbrew pozorom) ubarwienie jednolite. I rozciągłość jest własnością strukturalną — wynika z posiadania części, które są usytuowane obok siebie, sąsiadują z sobą.

Bez trudu dostrzegamy, że w przypadku wymienionych własności strukturalnych mamy do czynienia z nieskończonym regresem: ubarwienie i kształt części znów trzeba byłoby tłumaczyć ubarwieniem i kształtem ich części itp. Nie jest to feler wszystkich własności strukturalnych, na przykład własności: bycie dwunożnym i bycie owłosionym, nie są uwikłane w regres. Niemniej jednak rozciągłość jest własnością uwikłaną w nieskończony regres: warunkiem leżenia części obok siebie jest to, że są one rozciągle, że są „odtąd-dotąd”. Części leżące obok siebie muszą mieć jakieś nie-wspólne części. Mało tego: dostrzegamy, że w przypadku barwy i kształtu wspomniany regres nie wynika bezpośrednio z istoty tych własności

¹⁰ Zob. *ibidem*, t. 2, cz. 1, s. 282–290.

¹¹ *Met.* Δ 13, 1020a, 7–8. Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1990, t. 2, s. 700.

¹² G.P. Klubertanz, *Introduction to the Philosophy of Being*, New York 1963, s. 264.

(z samej barwności i bycia kształtem), ale stąd, że są one z konieczności związane z rozciągłością. Natomiast do istoty rozciągłości należy nieskończona podzielność.

Marek Rosiak uważa, że z powodu uwikłania w nieskończony regres rozciągłość nie może być samoistnym określeniem przedmiotu, jest tylko domniemana przez świadomość¹³. Jeśli jednak sama rozciągłość jest domniemana, to domniemana musi być realność spostrzeganych przedmiotów materialnych. Nawet tzw. realizm krytyczny, na którego gruncie rozciągłość jest tzw. jakością pierwotną (w sensie Locke'a), nie może się wtedy ostać. To, co w ontologii Ingardenowskiej jest warunkiem koniecznym realności, samo okazuje się, według Rosiaka, nierealne. Zauważmy, że dla realisty jest to poważniejszy szkopał niż wszystkie problemy wynikające z transcendentalnej analizy spostrzeżenia zmysłowego, któremu Marek Rosiak poświęcił *gros* rozważań w książce *Studia z problematyki realizmu–idealizmu*. Większość realistów odrzuca bowiem od razu na wstępie zasadność stosowania metody transcendentalnej. Nie wydaje się jednak, aby realista mógł zrezygnować z przypisywania rzeczom realnym rozciągłości jako koniecznego warunku realności. Nie da się tego zrobić, przynajmniej jeśli chodzi o realność świata znanego z doświadczenia zmysłowego. Jeżeli teza Rosiaka jest słuszna, to realista mógłby co najwyżej postulować realne istnienie przedmiotów nierozciągliwych, zarówno czasowo, jak i przestrzennie (np. Leibnizjańskich monad¹⁴). Mamy tu do czynienia z nową drogą ku a-realizmowi¹⁵ — drogą ontologiczną. Odrzucenie realizmu jest wynikiem analizy idei rozciągłości.

Dlaczego wspomniany regres rozciągłości miałby być jakimkolwiek zagrożeniem jej samoistności? Każdy regres jest szkodliwy, dlatego że kolejne postulowane byty są warunkiem istnienia tych, od których zaczynamy rozważanie i nie ma pierwszych, fundujących istnienie, składników — a więc nie może istnieć również to, co ufundowane. A tak jest w przypadku rozciągłości. Aby mogło istnieć coś rozciąglego, to muszą istnieć jego rozciągle części, a te z kolei wymagają swoich rozciąglych części itd. Wydaje się więc, że to, co rozciągle, w ogóle nie może istnieć. Skoro jednak w spostrzeżeniu dane mamy rzeczy rozciągle, to ich rozciągłość musi być jedynie domniemana.

Czy da się ten regres zatrzymać? Znane nam z historii filozofii regresy zatrzymywane były w ten sposób, że postulowano istnienie takiego bytu, który nie miał już własności, będącej przedmiotem wyjaśniania. Pierwszy Poruszyiciel był nieruchomy, Pierwsza Przyczyna nie była już uprzączynowana itp. Gdy chodzi o rozciągłość, takie wyjście jest nie do przyjęcia. Postulować musielibyśmy istnienie jakichś pierwszych nierozciąglych części. A jak wygenerować, przez złożenie, coś rozciąglego z czegoś nierozciąglego? Nierozciągle części nie mogą leżeć obok siebie, albowiem żeby to „obok” było możliwe, części muszą być „odtąd-dotąd”,

¹³ Zob. np. M. Rosiak, *Substancjalność a podzielność*, s. 118.

¹⁴ Nie byłyby to już przedmioty realne w Ingardenowskim sensie, choć realne w sensie szerszym — niezależne od świadomości.

¹⁵ Celowo nie używam słowa „antyrealizm”, które sugeruje jakieś negatywne (nie czysto teoretyczne) nastawienie wobec realizmu. Nie używam też terminu „idealizm”, bo nie chcę przesadzać, czy a-realizm jest od razu idealizmem. Dla Rosiaka a-idealizm nie jest jeszcze realizmem, więc może analogicznie jest z a-realizmem.

a więc muszą być rozciągłe. Części muszą mieć granice, poza którymi istnieje coś zewnętrznego wobec nich. Skoro jest jednak „zewnętrzne”, to musi być i wewnątrz. Teza, że to, co rozciągłe, warunkowane jest czymś nierozciągłym, jest absurdalna, chyba że owo warunkowanie rozumie się jakoś inaczej (nie jako bycie częścią) — ale wtedy zmieniamy w ogóle zagadnienie. Można, jak Leibniz, twierdzić, że nierozciągłe monady warunkują coś rozciągłego, ponieważ są podstawą rozciągłych fenomenów, ale z całą pewnością nie może tu chodzić o to, że są częściami fenomenów. Dla Leibniza przedmioty rozciągłe są sposobem, w jaki monada przedstawia sobie agregaty innych monad, więc i tak ostatecznie to świadomość konstytuuje rozciągłość.

Nie wydaje się też słuszne powiedzenie, że wspomniany regres wcale regresem nie jest, że każda rzecz może dowolnie być dzielona (faktycznie bądź myślowo) w nieskończoność — ale to nic nie szkodzi. Stanowisko takie znajduje swych zwolenników w anglosaskiej filozofii analitycznej. Postulują oni istnienie tzw. bezatomowej mazi (*atomless gunk*)¹⁶. Jeśli jednak otrzymane w wyniku podziału (realnego bądź tylko myślowego) części warunkują w istnieniu dzielony przedmiot, to nie wiem, w jaki sposób taki regres może być nieszkodliwy.

Żeby zgodzić się na nieskończoną podzielność, ale zahamować szkodliwość regresu, trzeba byłoby uznać, że to wyróżniane części istnieją dlatego, że istnieje całość — to całość warunkuje części, a nie na odwrót. Przedmiot złożony jest tu egzystencjalnie silniejszy od swych części. Wtedy można dokonywać dowolnych podziałów w nieskończoność — i tak docieramy tylko do części, które same z siebie istnieć nie mogą, a istnieją jedynie w obrębie dzielonego przedmiotu. Jest to teza analogiczna do Ingardenowskiej tezy na temat całości organicznej i jej części. Czy to jednak wystarczy w przypadku regresu rozciągłości? Zanim odpowiemy na to pytanie, rozważmy inny jeszcze wątek omawianego zagadnienia, który od razu przychodzi nam na myśl: rozróżnienie części potencjalnych i aktualnych. O częściach zawisłych egzystencjalnie od całości mówi się nieraz jako o potencjalnych. Cóż to jednak może znaczyć?

Gdy mówimy, że przedmiot, egzystencjalnie silniejszy od swych części, może być dzielony w nieskończoność, to może chodzić o faktyczny jego podział albo tylko o wyróżnianie części bez dokonywania podziału (bez „odrywania” ich od siebie). W tym pierwszym przypadku można przez potencjalne części rozumieć tylko takie przedmioty, które jeszcze nie istnieją, lecz dopiero powstają wraz z faktycznym podziałem złożonego przedmiotu. Podział ten jest zniszczeniem przedmiotu złożonego i powstaniem nowych przedmiotów. Używając terminologii Ingardena, powiemy, że przedmiot taki rozpada się na części, ale nie składa się z nich — przecież nie składa się z przedmiotów powstałych dopiero w wyniku rozpadu. Mówienie więc, że w wyniku faktycznego podziału przedmiotu otrzymujemy przedmioty, które były jego częściami, jest niesłuszne. Zauważmy, że części artefaktów nie są w tym sensie potencjalne: one istnieją przez złożeniem artefaktu i po jego demontażu, nie powstają w wyniku tego ostatniego. Części zawisłe egzystencjalnie od całości, choć

¹⁶ Zob. np. H. Hudson, *Simples and Gunk*, „Philosophy Compass” 2 (2007), s. 291–302; D.W. Zimmerman, *Could Extended Objects Be Made Out of Simple Parts? An Argument for ‘Atomless Gunk’*, „Philosophy and Phenomenological Research” 56 (1996), s. 1–29.

nie mogą istnieć przed powstaniem ani po zniszczeniu przedmiotu złożonego, to jednak też nie są potencjalne w tym sensie, ponieważ one już istnieją przed podziałem. Przedmiot złożony po prostu ma te części. Nie składa się z nich tylko w tym sensie, że nie jest wynikiem ich złożenia, bo wtedy musiałyby uprzednio istnieć. Części takie powstają wraz z przedmiotem złożonym (bądź w trakcie jego rozwoju, jak to jest w przypadku organizmów), niemniej jednak są w nim aktualnie, są jego aktualnymi częściami. Części owe nie są więc potencjalne w tym znaczeniu, że dopiero zacząć istnieć albo że zaczęłyby istnieć, gdyby przedmiot uległ zniszczeniu. One już istnieją, a wraz ze zniszczeniem całości właśnie przestają istnieć (skoro są od niej zawisłe egzystencjalnie). Nie można potencjalności pojąć tu jako braku aktualnego istnienia poza całością, czy też jako niezrealizowaną jeszcze możliwość istnienia poza całością, bo części, o jakie tu chodzi, nie są w możliwości do takiego istnienia.

Gdy myślowo wyróżniamy części przedmiotu złożonego, to przecież też zwracamy uwagę na aktualnie różne części. Możemy mówić o ich potencjalności tylko jako braku ich oddzielenia (braku wyraźnych granic między nimi) albo inaczej: jako o częściach, które byłyby aktualnymi przedmiotami, gdyby dokonał się faktyczny podział całości. Jeżeli jednak wyróżniona część może przetrwać oddzielenie bądź podział, to znaczy, że nie jest potencjalna, tylko aktualna, potencjalny zaś jest jedynie jej stan: bycie poza całością. Taka część, wbrew założeniu, z pewnością nie jest zawisła egzystencjalnie od całości, z której została wydzielona. Wydaje się więc, że wprowadzenie rozróżnienia „potencjalny–aktualny” nic nie wnosi do analizowanego problemu, a w szczególności nie dostarcza narzędzi unieszkodliwienia regresu. Mówienie, że myślowy podział w nieskończoność jest nieszkodliwy, bo prowadzi tylko do części potencjalnych, jest wyłącznie pewnym trikiem: mówiąc o potencjalności, używa tu ktoś perswazji, sugerując, że części takie nie istnieją na serio. To nieistnienie na serio nie może jednak oznaczać eliminacji tych części i koniec końców sprowadzi się tylko do tezy, że to części są zawisłe od całości, a nie odwrotnie (co byłoby interpretacją twierdzenia, że akt poprzedza potencję).

W ontologii Ingardenowskiej funkcjonują dwa pojęcia przedmiotu pierwotnie indywidualnego: desygnatami pierwszego z nich są przedmioty absolutnie niepodzielne, desygnatami drugiego — przedmioty złożone, ale takie, których części są zależne od ich (przedmiotami pierwotnie indywidualnymi tego typu są np. organizmy)¹⁷. Nie wydaje się, aby te pierwsze mogły być w ogóle rozciągłe. Ingarden sugerował, że mogą to być osoby: substancje duchowe. Jeśli tak, to nie są one rozciągłe ani przestrzennie, ani czasowo, ale mają czasowo rozciągłe aspekty: trwanie, stany rzeczy itd. Problem ulega tu tylko przesunięciu. Przedmioty pierwotnie indywidualne drugiego typu są rozciągłe czasowo lub czasoprzestrzennie¹⁸.

¹⁷ Zob. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, t. 2, cz. 1, s. 131–132.

¹⁸ Szczególne problemy, których nie będę jednak głębiej analizował, wiążą się z możliwością istnienia procesów pierwotnie indywidualnych. Wszystkie fazy takich procesów musiałyby być zawisłe egzystencjalnie od procesu z nich złożonego. W konsekwencji nie mogłyby powstawać sukcesywnie, ale musiałyby pojawić się wszystkie wraz z całym procesem. Innymi słowy musiałyby powstać wszystkie naraz, co stoi w jawnej sprzeczności z pojęciem fazy czy też części czasowej. Jest to podstawowy szkopał Whiteheadowskiej koncepcji *actual occasion* — atomowego procesu. Na gruncie ontologii

Zastanówmy się, czy postulowanie istnienia przedmiotów pierwotnie indywidualnych drugiego typu (czy to czasowych, czy czasoprzestrzennych), podzielnym w nieskończoność likwiduje szkodliwość regresu, w jaki uwikłane jest pojęcie rozciągłości. Myślę, że nie. Zauważmy najpierw, że mimo iż części takiego przedmiotu są zawisłe od niego egzystencjalnie, to jednak on także jest zawisły od nich — przynajmniej wieloznacznie. Nie może istnieć bez jakichś części. Zawisłość egzystencjalna takiego przedmiotu i jego części okazuje się wzajemna i jako taka wydaje się, że nie likwiduje szkodliwości regresu.

Równoważną myśl wypowiada Marek Rosiak¹⁹. Domniemaną absurdalność realnej rozciągłości można próbować jeszcze inaczej wyrazić: rozciągłość zasadza się na relacjach między częściami. Można się spierać, jakiego typu mają to być relacje, niemniej jednak na pewno musi wchodzić tu w grę relacja różności. Relacja ta musi zachodzić również między częściami części itp. Relacje są zawisłe w istnieniu od swoich nosicieli. Okazuje się jednak, że nie ma (z powodu regresu) żadnych pierwszych argumentów relacji różności, które fundowałyby cały hierarchiczny system relacji. Rozciągłość okazuje się systemem samych tylko różnic między coraz to dalej idącymi różnicami. W odpowiedzi można byłoby powiedzieć, że regres taki zatrzyma się, jeśli, przynajmniej na pewnym poziomie, postulować będziemy, że relacje, o które tu chodzi, są wewnętrzne w sensie Moore'a, a więc że to istnienie argumentów uwarunkowane jest zachodzeniem relacji. Rosiak jednak słusznie zauważa, że nie sposób pojąć, aby relacje konstytuujące rozciągłość mogły być wewnętrzne, a co ważniejsze — nawet jeśli byłyby takie, to zawisłość argumentów od relacji wewnętrznych nie może być jednostronna. Nie sposób pomyśleć relacji wewnętrznych jako istniejących bez swych argumentów.

Po głębszej analizie sprawy wyglądają jeszcze gorzej. Nawet jeśli części są zawisłe egzystencjalnie od przedmiotu złożonego, to trudno uznać, aby jego bycie rozciągłym nie było zawisłe od części. To części „dają” przedmiotowi rozciągłość, nawet jeśli on im „daje” istnienie. Co więcej, ta zawisłość co do rozciągłości wydaje się już jednostronna: to przedmiot złożony zawdzięcza swą rozciągłość częściom, ale nie na odwrót. Taka konstatacja może być nawet podstawą podważenia tezy o wzajemnej zawisłości egzystencjalnej. Pamiętamy bowiem, że rozciągłość jest własnością bezwzględnie własną przedmiotu. Jest on względem niej jednoznacznie niesamodzielny, choć wieloznacznie jest niesamodzielny wobec całkiem określonych rozmiarów. Własności bezwzględnie własne są uwarunkowane tylko naturą konstytutywną przedmiotu (o niej za chwilę). Jeśli przedmiot jest jednostronnie zawisły co do rozciągłości od swoich części, to wydaje się, że jest też jednostronnie zawisły co do swej natury konstytutywnej, a w konsekwencji również co do istnienia²⁰. Czy jest jakiś sposób, aby uniknąć takich problemów?

Ingardena przez proces pierwotnie indywidualny można rozumieć taki, który nie składa się już z innych procesów, choć składa się z faz, przy czym fazy nie mogą wtedy być procesami. Jest to jednak tylko terminologiczne przesądzenie: przez procesy rozumie się tu tylko procesy odrębne, nieprzechodzące w siebie płynnie.

¹⁹ Zob. M. Rosiak, *Substancjalność a podzielność*, s. 121–122.

²⁰ To rozumowanie należałoby zbadać dokładniej. W tym miejscu nadaję mu status przypuszczenia.

Wydaje się, że takiego sposobu dostarcza Ingarden w swojej koncepcji zawisłości części organicznych od organizmu. Nawet jeśli przynajmniej w przypadku niektórych części zawisłość ta jest wzajemna, to jednak dochodzi tu inna sprawa: Ingarden twierdzi, że ostatecznym podmiotem własności części organicznych jest sam organizm²¹. W konsekwencji (czego Ingarden już nie dopowiada) części takie nie mają „własnej” natury konstytutywnej. Natura konstytutywna to taka treść (materia I) przedmiotu, która czyni ten przedmiot czymś (np. koniem, kotem, a w przypadku rozważanych tu części: sercem, wątrobą itp.), umożliwia posiadanie przezeń własności oraz wyznacza właściwe mu własności bezwzględnie własne, między innymi dyspozycje (w tym funkcje), sposoby działania i reagowania na otoczenie. Ta zawisłość co do natury jest już jednostronna.

Idąc tym tropem, aby unieszkodliwić regres rozciągłości, też musielibyśmy postulować jednostronną zawisłość natury części względem całego przedmiotu złożonego. To oznaczałoby w konsekwencji, że rozciągłość (jako wypływająca z natury) części jest uwarunkowana rozciągłością przedmiotu pierwotnie indywidualnego (skoro natura części, wraz z wypływającymi z niej własnościami bezwzględnie własnymi, jest uwarunkowana naturą całości), a nie odwrotnie. Aby unieszkodliwić regres, ale jednocześnie uznać, że części są rozciągle należałoby odwrócić kierunek zawisłości nie tyle co do istnienia, ile co do rozciągłości właśnie. Wtedy to wyróżniane części byłyby rozciągle nie dzięki swoim częściom, ale dzięki uczestnictwu w rozciąglej całości. Tak jak przedmioty, których części są zawisłe od całości nazywamy pierwotnie indywidualnymi (drugiego typu), tak przedmioty, których części są zawisłe co do rozciągłości od całości, możemy nazwać przedmiotami pierwotnie rozciąglymi. Byłyby też przedmioty wtórnie rozciągle i to dwa ich typy. Przedmioty należące do pierwszego byłyby rozciągle, bo ostatecznie składałyby się z przedmiotów pierwotnie rozciąglących. Do drugiego typu należałyby właśnie części przedmiotów pierwotnie rozciąglących

Problem z takim stanowiskiem polega na tym, że w odniesieniu do przedmiotów nazwanych w nim pierwotnie rozciąglymi, ale również w odniesieniu do przedmiotów wtórnie rozciąglących drugiego typu, kompletnie zmienia się sens pojęcia rozciągłości. A nawet więcej: stanowisko to swoją komplikacją maskuje pewien trik, który jest jego istotą. Najpierw rozważa się rozciągłość pewnego przedmiotu w kategoriach jego części, potem dochodzi się do tezy, że jest on pierwotnie rozciąglły, nie dodając, że ta pierwotna rozciągłość już w kategoriach części nie może być wyjaśniona. Cała werbalna gmatwanina, w jaką uwikłany jest ten pomysł, odwraca uwagę od porzucenia pojęcia rozciągłości, od którego zaczęliśmy, i zastąpienia go bliżej niesprecyzowanym, nowym pojęciem rozciągłości.

Jeśli nie podoba nam się takie niewyjaśnione pojęcie rozciągłości, to do unieszkodliwienia regresu potrzebne będą jakieś inne środki. Bardziej radykalnym posunięciem byłoby uznanie niemożliwości podziału (efektywnego bądź tylko myślowego) na części (oczywiście na pewnym poziomie), a więc przyjęcie przedmiotów, które są absolutnie niepodzielne. Chodzi o takie przedmioty, które w ogóle części

²¹ Zob. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, t. 2, cz. 1, s. 118.

nie mają, ale są rozciągłe. W anglosaskiej filozofii analitycznej takie przedmioty nazywa się *extended simples*.

Znane są mi próby wykazania możliwości rozciąglących przedmiotów prostych oparte na manipulacji pojęciem części lub pojęciem różnicy. Jeśli założymy, że częściami są tylko przedmioty efektywnie oddzielone od innych, to oczywiście przedmioty, których części płynnie przechodzą jedna w drugą będą proste. To jednak tylko sztuczka terminologiczna, niczego nierozwiązująca. Mówiliśmy wcześniej, i to samo twierdzi Rosiak, że części, o jakie chodzi w pojęciu rozciągłości, nie muszą być efektywnie oddzielone, lecz jedynie różne²². Podobnie jeśli przyjmiemy Leibnizjańską zasadę identyczności nieodróżnialnych (jeśli dwa przedmioty nie różnią się jakąś własnością, to są identyczne), to za różne części nie uznamy części różniących się *solo numero* albo tylko cechami względnymi, a więc np. fragmentów całkowicie, i pod każdym względem, homogenicznego przedmiotu²³. Pojęcie rozciągłości nie zakłada jednak tak bardzo pojętej różnicy — wystarczy właśnie różnica numeryczna. Dodajmy, że zasada nieodróżnialności identycznych skądinąd wydaje się wątpliwa²⁴.

Inną obronę rozciąglących przedmiotów prostych zaproponował Peter Simons²⁵. Uważa on, że niesłusznie postulujemy istnienie części przedmiotu, odpowiadających dowolnie wyróżnionym podobszarom miejsca, które przedmiot zajmuje. Zasada pozwalająca na to zwie się zasadą geometrycznej korespondencji (GPC): każdy rozciąglony przedmiot ma części odpowiadające częściom obszaru, który zajmuje²⁶. Zasada ta jest fałszywa, jeśli możliwe są proste przedmioty rozciągłe, a według Simonsa musimy je przyjąć, ponieważ konkurencyjne stanowiska: koncepcja przedmiotów punktowych i koncepcja bezatomowej mazi, nie są w stanie sprostać regresowi rozciągłości²⁷. Nie będę przedstawiał tu argumentu Simonsa. Dość zauważyć następujące sprawy: po pierwsze, być może poszukiwana przezeń teoria likwidująca regres rozciągłości nie jest w ogóle możliwa, a po drugie, problem zostaje tylko przesunięty z poziomu części przedmiotu na poziom części obszaru, który przedmiot zajmuje. Na gruncie stanowiska Simonsa można powiedzieć, że *extended simple* jest rozciąglony nie dzięki swoim częściom (bo ich nie ma), ale dlatego że zajmuje pewien rozciąglony obszar, ale rozciągłości tego obszaru nie sposób już wyjaśnić bez odniesienia do jego części. Poza tym pomysł Simonsa prowadzi do wysoce wątpliwych tez, które on sam przywołuje, nie widząc w nich jednak nic niewłaściwego. Zgodnie z koncepcją Simonsa przedmiot prosty zajmuje różne części obszaru, w którym się znajduje, ale nie za pośrednictwem swoich części, bo ich po prostu nie ma. O zajmowaniu miejsca przez przedmiot prosty powinniśmy

²² Zob. M. Rosiak, *Czym jest rozciągłość*, s. 2.

²³ Zob. K. McDaniel, *Extended Simples*, „Philosophical Studies” 133 (2007), s. 131–141, tu: s. 139.

²⁴ Jest wątpliwa na gruncie nominalizmu tropowego i platonizmu — a tylko te dwa stanowiska w kwestii uniwersaliów uznają za dopuszczalne.

²⁵ Zob. P. Simons, *Extended Simples: A Third Way Between Atoms and Gunk*, „The Monist” 87 (3), (2004), s. 371–385.

²⁶ Zob. *ibidem*, s. 372.

²⁷ Właściwie Simons rozważa nieco inny problem, ale generowany przez nieskończoną podzielność rozciągłości.

myśleć jako o „fakcie holistycznym”²⁸: cały przedmiot zajmuje cały obszar. Simons prawdopodobnie zdaje sobie sprawę z kłopotów, jakie wiąże się z tym twierdzeniem (jeśli obszar ma części, to zajmowanie całego obszaru polega na zajmowaniu wszystkich jego części, a przecież przedmiot prosty nie jest całym sobą w każdej z części obszaru) i twierdzi, że przedmiot prosty znajduje się w różnych częściach obszaru z różną intensywnością. Nie wyjaśnia przy tym, na czym ta intensywność polega i czemu nie może być sprowadzona do zajmowania przez przedmiot części obszaru, za pośrednictwem części przedmiotu. O tym, że kategorii części nie da się tu wyrugować, świadczy inne stwierdzenie Simonsa: nie wolno nam mówić, że część przedmiotu prostego zajmuje jakiś podobszar, ale wolno powiedzieć, że sam przedmiot zajmuje ten podobszar, tyle że częściowo²⁹. Trudno o lepszy przykład werbalizmu.

Aby uniknąć trudności koncepcji Simonsa, należałoby pójść o krok dalej: uznać, że obszar, jaki zajmuje przedmiot prosty, nie ma żadnych części, choć jest rozciągnięty. Tak twierdzą David Braddon-Mitchell i Kristie Miller³⁰. Autorzy ci proponują, aby lepiej przyjrzeć się temu, co mówi o realnym świecie fizyka. Według teorii fizycznych najmniejszą realną długością jest długość Plancka, a więc minimalne porcje rzeczywistości zajmują obszary będące sześciątami Plancka (autorzy mówią o kwadratach Plancka, ale może lepiej mówić o tworach trójwymiarowych). Dla ontologa ta specyfikacja długości jest mało ważna. Ważna jest główna idea, że realna przestrzeń jest skwantyfikowana. Nie ma mniejszych kawałków przestrzeni niż kwant przestrzeni. Nie możemy przestrzeni dzielić w nieskończoność. Oczywiście prosty przedmiot rozciągnięty to byłby taki, który zajmuje kwant przestrzeni (czy czasoprzestrzeni — to też nieistotne). Problem w tym, że my każdą długość, również długość Plancka, możemy myślowo podzielić na co najmniej dwa odcinki. Autorzy pewnie powiedzieliby, że nie otrzymujemy wtedy części realnej przestrzeni. Na czym jednak wówczas polega rozciągłość kwantu realnej przestrzeni? Braddon-Mitchell i Miller twierdzą, że kwanty przestrzeni są rozciągnięte w „przed-teoretycznym” sensie, co znaczy dla nich to, że nie są punktowe, że mają pewną rozpiętość³¹. To niewiele wyjaśnia, a nawet wygląda na jakąś kołowaciznę, jeśli punktowość będziemy rozumieć jako brak części. Znowu zostajemy z niewyjaśnionym, a co gorsza: nieintuicyjnym, pojęciem rozciągłości pierwotnej. Simons mógł jeszcze powiedzieć, że przedmiot prosty jest rozciągnięty, bo zajmuje rozciągnięty obszar, a ten ostatni jest rozciągnięty, bo ma części leżące obok siebie. Teraz nawet to jest wykluczone.

Według Braddon-Mitchella i Miller przestrzeń, którą oni nazywają Kantowską, i przestrzeń realna są w ogóle dwiema różnymi przestrzeniami i niesłusznie nakładamy strukturę tej pierwszej na tę drugą³². Co to znaczy? Wydaje mi się, iż kwant przestrzeni realnej nie jest dla nich w ogóle porcją przestrzeni euklidesowej (czy też jakiejś innej, ale zakładającej podzielność w nieskończoność). Próbując dzielić

²⁸ *Ibidem*, s. 377.

²⁹ *Zob. ibidem*.

³⁰ *Zob. D. Braddon-Mitchell, K. Miller, The Physics of Extended Simples, „Analysis” 66 (291), (2006), s. 222–226.*

³¹ *Zob. ibidem*, s. 223.

³² *Zob. ibidem*, s. 225.

ten kwant, dokonujemy nieuprawnionej „geometryzacji” przestrzeni realnej (jak paradoksalnie to brzmi!). Ale w jaki sposób zarówno obszar, który zajmuje prosty przedmiot, jak i sam prosty przedmiot mogą być rozciągle, skoro nie ma żadnych części w najsłabszym nawet sensie?

Istotę tego błędu próbuję przedstawić za pomocą następującej analogii. Można powiedzieć, że gra w szachy rozgrywa się w przestrzeni zwanej szachownicą. Przez szachownicę można rozumieć pewien przedmiot fizyczny, ale wcale nie o to chodzi, gdy mówimy, że szachy rozgrywane są na szachownicy: szachiści na odpowiednio wysokim poziomie mogą rozgrywać partie na szachownicy jedynie wyobrażonej. Szachownica jest podzielna, ale nie w nieskończoność: ostatecznymi częściami tej przestrzeni są pola. Figury nie mogą być przesuwane o dowolną odległość. Nie ma nawet sensu powiedzenie, że pionek przesunął się na przykład o 2 cm. Można poruszać się o jedno lub więcej pól. Czy szachownica ma części? Odpowiemy: oczywiście — są to połowy szachownicy, ćwiartki, a ostatecznie pola. Czy szachownica jest rozciąglą? Wydaje się, że tak. Można mówić o dystansach jakie pokonują figury, o odległościach między nimi. Jednostką takiej odległości będzie pole. Szachownica wydaje się rozciąglą, bo ma części leżące na zewnątrz siebie — pola. Czy pole ma części? Na mocy konwencji, to znaczy w grze w szachy, w której szachownica nie jest traktowana jako obiekt fizyczny — nie. A czy pole jest rozciąglą? Tu zastanowimy się dłużej. W pierwszym odruchu przypisujemy polu rozciąglność. Po głębszym namyśle musimy jednak udzielić odpowiedzi przeczącej: jako niemające części pole rozciąglą być nie może. To jakim cudem szachownica jest rozciąglą, skoro składa się z nierozciąglanych pól? Okazuje się, że i szachownica nie może być rozciąglą. Polu i szachownicy przypisywaliśmy rozciąglność, ponieważ przenieśliśmy na przestrzeń, jaką jest szachownica, innego rodzaju przestrzeń: właśnie euklidesową, i potraktowaliśmy pole jako porcję tej ostatniej. Co więcej, skłonni byliśmy traktować pole jako prosty rozciąglły obszar, który może zajmować prosty przedmiot rozciąglły. Tymczasem nawet jeśli szachownicę uznamy za jakąś przestrzeń, wówczas nie może to być przestrzeń w żadnym sensie rozciąglą, a więc w ogóle nie można byłoby mówić tu o rozciąglłych przedmiotach prostych czy rozciąglłych obszarach prostych. Zauważmy, że możliwe jest granie w szachy wyłącznie na kartce papieru, nawet bez wyobrażania sobie szachownicy. Zamiast szachownicy można byłoby mieć ciągi napisów ze współrzędnymi (nazwami) pól i przyporządkowanymi do nich nazwami figur. Zasady gry określałyby możliwość przypisywania nazw pól do nazw figur, a ruchy polegałyby na przejściu od jednego zestawu napisów do drugiego. Oczywiście partia takich szachów byłaby niezwykle trudna, choć możliwa. Nie ma wtedy mowy o rozciąglłych polach — rozciąglność nigdy nie przysłaży nam na myśl.

Myślę, że postulat istnienia rozciąglłych prostych kwantów przestrzeni realnej opiera się na podobnym nieporozumieniu. Postuluje się istnienie pozbawionych części obszarów przestrzeni i mówi się, że jest to przestrzeń innego rodzaju niż ta podzielna w nieskończoność i że nie wolno jej „geometryzować”. Potem twierdzi się jednak, że obszary te są rozciąglłe, mając na myśli pojęcie rozciąglłości nazywane przedteoretycznym, nie bacząc na to, że w istocie jest ono urobione na podstawie przestrzeni euklidesowej, i sprowadza się do pojęcia posiadania części leżących

obok siebie i też podzielnych na części itp. w nieskończoność. Zakaz „geometryzacji” realnej przestrzeni musi doprowadzić do uznania, że realna przestrzeń nie jest rozciągła — chyba że mamy jakieś inne pojęcie rozciągłości, zupełnie nieintuicyjne: byłaby to jakaś rozpiętość bez posiadania części.

Obrońca samoistnego charakteru rozciągłości musi więc przyjąć jakieś nieintuicyjne pojęcie rozciągłości: pojawia się ono zarówno w przypadku koncepcji przedmiotów pierwotnie rozciągłych, jak i w koncepcji rozciągłych przedmiotów prostych. Powstaje tu pytanie, czy realizm jest wart tej ceny: może idealizm jest mniej nieintuicyjny? Pytanie to jednak pozostawiam tu bez odpowiedzi.

Realist's problems with extension

Summary

In his book *Studia z problematyki realizmu–idealizmu* Marek Rosiak pointed to the problem of extension but he did not investigate it in extenso (nomen omen). However, his recent works are directly devoted to the problem and bring negative results: according to Rosiak, extension cannot be an objective property of objects but is only intended by consciousness. In the present article I want to examine the ontological status of extension, analyze the problem of infinite regress entangled in the concept of extended object and take a look at possible solutions to the problem.

Extension is an essential structural property consisting in having parts which lie outside each other. Each part is also extensive so we have a vicious regress. In order to avoid it we can: (1) postulate non-extensive beings which compose extensive ones; (2) say that the regress is not vicious (gunk theory); (3) postulate objects composed of parts dependent with respect to their extension on wholes (I call them “primordially extended objects”); (4) postulate extended simples. I try to show that no solution is satisfactory.